Nr. 241. Lwów — Niedziela dnia 19 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Pośw. Kościoła, Tomasza Ap. | Jutro: św. Felicyana, Serginsza
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 6 m. 31 | Zachód „ „ 4 m. 57
Długość dnia godzin 10 minut 26 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Sprawa mięsna w Niemczech.

Zaczęła się już w parlamencie berlińskim zgrzytliwa przygrywka do rozpraw nad taryfą celną; nieprzyjacielskie obozy odrazu stanęły w szyku bojowym i zagrzewają się do walki, jak bohaterowie Homera pod Troją. Ale prawdziwa wojna toczy się teraz jeszcze nie w parlamencie, lecz na niezliczonych zgromadzeniach, zwoływanych z jednej strony przez socyalistów i postępowców, z drugiej zaś — przez agitacyjny komitet agraryuszy, któremu usilnie pomaga katolickie centrum. Na berlińskich przedmieściach jednego wieczora odbyło się siedmnaście takich zgromadzeń, a na wszystkich odczytano najpierw referat agraryuszy, przemawiający za najwyższemi cłami na produkta spożywcze, następnie zaś wypracowanie poważnego ekonomisty Coblenzera, który dowodzi, że junkrowie w roli zwolenników wysokich ceł są po prostu lichwiarzami. Wedle referatu agraryuszy ceny wszelkiego rodzaju mięsa są teraz w Niemczech zupełnie normalne, to jest nie większe, niż w innych przemysłowych krajach, i w skutek ceł one się już nie podniosą, owszem, bardzo prędko spadną, bo ustaną zaraźliwe choroby na bydło, zawlekane teraz z innych krajów, a jednocześnie znakomicie się rozwinie krajowa hodowla rogatego bydła, owiec i nierogacizny. Referat Coblenzera rozbija w puch te twierdzenia agraryuszy, a podaje przytem wiele ciekawych szczegółów z dotychczasowej weterynaryjnej praktyki rządu niemieckiego, — z owej praktyki, która, jak wiadomo, nadzwyczajnie zaszkodziła naszemu krajowi.

Coblenzer utrzymuje, że jeśli przejdzie taryfa celna — nawet nie agrarna, ale tylko rządowa — to Niemcy będą w możności kupować sobie chyba tylko psie mięso jako jedyny towar nieocłony. Nie rolnicy, lecz hycle będą głównymi dostawcami mięsa dla narodu filozofów i żołnierzy. Czy żywiąc się psiem mięsem, potrafią wydać drugiego Bismarka? — frasobliwie zapytuje referent, a dalej wykazuje, że w ostatnich sześciu latach cena wołowiny wynosiła w Niemczech średnio markę za funt, wieprzowina kosztowała 90 fenigów, a słonina 80 fenigów, nawet konina stała się już z powodu swej drożyzny niedostępną dla wielu robotniczych rodzin, a w fabrycznych osadach w Saksonii rozpowszechniła się konsumcya psiny. Ponieważ w tych samych latach w przemysłowych okręgach Królestwa Polskiego wołowina kosztowała średnio 22 fenigi, a wieprzowina 28 fenigów za funt, przeto mylne jest twierdzenie agraryuszy, jakoby mięso tyle kosztowało teraz w Niemczech, co we wszystkich innych przemysłowych krajach. Błędnem jest również mniemanie agraryuszy, że wskutek wysokiego cła rozwinie się krajowa hodowla bydła, oraz ustaną bydlęce zarazy. Wszakże — powiada Coblenzer — szykany weterynaryjne rządu berlińskiego, rozpoczęte na wielką skalę w roku 1895-ym, w gruncie rzeczy już przecięły dowóz zagranicznego mięsa do Niemiec, a pomimo tego ani się nie rozwinęła krajowa hodowla bydła, ani ustały zarazy. Mianowicie, jak wiadomo, rząd berliński skontyngentował dowóz zagranicznego mięsa, mianowicie dał komisyom weterynaryjnym wskazówkę, że przez wszystkie komory celne na granicy austryackiej i rosyjskiej wolno przepuszczać tygodniowo tylko 1360 sztuk wieprzy zupełnie zdrowych. Wskutek takiego skontyngentowania dowozu, zabito w 50 ciu niemieckich miastach w pierwszem półroczu roku bieżącego 197.214 wieprzy mniej, niż w tym samym peryodzie roku przeszłego. Wpływ ochronnych środków weterynaryjnych jest taki, że do roku 1892-ego Niemcy średnio spożywały corocznie 861.253 wieprzy, a po tym roku, w miarę coraz większego obostrzenia środków weterynaryjnych, spożywały wieprzowiny coraz mniej, aż wreszcie w roku przeszłym zabito w całem cesarstwie tylko 608.563 sztuk. Zamiast jeść mięso, Niemcy pochłaniają coraz więcej piwa; jakaż przyszłość ich czeka, zwłaszcza w porównaniu ze Słowianami, którzy sami spożywają swą tanią wieprzowinę! — woła Coblenzer i wnet dodaje: „Wprawdzie dawniej płaciliśmy im za wieprzowinę po 98 milionów marek rocznie, a teraz płacimy tylko po 6 milionów, ale tę oszczędność w czasie pokoju drogo przypłacimy podczas wojny!“ My nie chcemy dociekać, o ile wieprzowina wpływa na animusz wojenny i czy potrzebna jest narodowi, który chce mieć Bismarków i Moltków, więc w tem miejscu opuścimy wywody Coblenzera, a przytoczymy jeszcze tylko z jego referatu następujący szczegół: w roku 1895 zaczęły Niemcy robić szykany weterynaryjne na granicy, wrzekomo po to, aby uchronić się od zawleczenia zarazy pyskowej i racicowej. Teraz cały roczny kontyngent wieprzy, dowożonych z zagranicy, wynosi 70 tysięcy, sztuk i wszystkie one są natychmiast odsyłane do rzeźni, a zatem o zawleczeniu jakiejkolwiek choroby mowy być nie może. Tymczasem w r. 1895-ym było 507 chlewów, w których w Niemczech skonstatowano epizootyę, w przeszłym zaś roku było takich chlewów 25.000! Z tego zestawienia wysnuwa Coblenzer wniosek, że obostrzenia weterynaryjne nic zgoła nie pomogły. I my tak sądzimy.

Cały naród niemiecki rozkłół się na dwa wrogie obozy na punkcie sprawy mięsnej: po jednej stronie stoją junkrowie z centrum, które broni interesu chłopów, po drugiej — wszyscy inni. Walka będzie zażarta, taryfa celna nie przejdzie, natomiast w kurzu nienawiści ludowej pogrzebana będzie przewaga „podpór pruskiego tronu“, junkrów.

Grzmoty na Bałkanie.

Sprawa macedońska podobno zupełnie dojrzała do operacyi; przez całe lato przygotowywało się w Macedonii powstanie i tworzyły się tam zbrojne oddziały, które ścierały się z tureckiemi wojskami, ale prawdziwie niebezpieczny ruch rewolucyjny zaczął się dopiero teraz, po hucznych uroczystościach rosyjsko-bułgarskich w Szypce. Czy ostrożnie było ze strony Rosyi przypominać w takiej chwili ludom bałkańskim, że car oswobodził Bułgaryę? czy wszystkie mowy, wygłoszone w klasztorze Szypki, nie podnieciły Bułgarów i Serbów macedońskich? i czy rząd rosyjski nie przewidywał, że tak będzie, że tak być musi? Na te zarzuty, czynione przez prasę niemiecką caratowi, niech odpowiada prasa rosyjska, my zaś zanotujemy tylko doniesienie dzienników angielskich, że Rosya chciała rozruszać Słowian bałkańskich uroczystościami w Szypce, aby następnie przerażonej Turcyi przyrzec, iż ci Słowianie zachowają się spokojnie, a przynajmniej niczego się nie dobiją ruchawką w Macedonii, ale w zamian za to sułtan przystanie na taką rewizyę postanowień traktatowych o Dardanelach, iżby przez nie wojenna flota rosyjska miała wolny przepływ w czasach pokoju między Rosyą a Turcyą. Angielskie dzienniki dodają, że dla tej sprawy ma być w ciągu zimy zwołana osobna konferencya dyplomatyczna w Konstantynopolu. Całe to doniesienie nazywają korespondenci petersburscy do życzliwych Rosyi pism w Europie wierutnem zmyśleniem, przyczem dodają oni, że jeżeli gabinety rzeczywiście chcą zażegnać pożar na Bałkanie, to powinny w ciągu zimy odbyć w Konstantynopolu konferencyę dyplomatyczną, którąby szczerze pomogła sułtanowi uporządkować stosunki macedońskie. Jednocześnie same petersburskie dzienniki chórem się odezwały do Austryi, przypominając jej ugodę z r. 1897-go i zapraszając do wspólnej z Rosyą akcyi celem utrzymania pokoju na Bałkanie. W tych dziennikach sprawia owo wezwanie dziwne wrażenie, bo wszakże one zawsze protestowały przeciw austryackim wpływom na Bałkanie, zowiąc ów wpływ niemieckim i madyarskim, a więc z natury rzeczy wrogim słowiańsztwu. Lecz mniejsza o to. Nie podlega żadnej wątpliwości, że Austrya nawet bez niczyjego wezwania uczyni wszystko możliwe dla zapobieżenia rewolucyi w Macedonii, Starej Serbii i Albanii, ale zarazem przemawiać będzie za ułatwieniem życia tamtejszej ludności. Jednakże potrzebna jest rękojmia, iż przy sposobności załatwienia sprawy macedońskiej nie poruszone będą niespodzianie różne inne kwestye, niemające nic wspólnego z pomyślnością ludów bałkańskich. Do takich kwestyj należy zarówno bośniacko-hercegowińska, wywoływana ustawicznie przez rosyjskie dzienniki i przez gawędy jenerała Ignatjewa o wrzekomym ucisku, który Austrya wywiera w krajach okupowanych, jak sprawa albańska, traktowana przez Włochy w sposób niebezpieczny dla pokoju na bałkańskim wschodzie. Poruszanie tych spraw nie zgadza się ani z postanowieniami berlińskiego traktatu, ani z austro-rosyjską ugodą z r. 1897-go, kto zaś zbacza z gruntu traktatowego, ten samochcąc odbiera podstawę, na której może nastąpić wspólna akcya mocarstw w interesie pokoju na Wschodzie. Jest więc uderzająca nielogiczność w postępowaniu dziennikarstwa rosyjskiego, które zaprasza Austryę do wspólnego z Rosyą oddziaływania na bałkańskich Słowian, a jednocześnie tych samych Słowian w Bośnii i Hercogowinie podburza przeciwko Austryi.

Na szczęście, nie dzienniki będą rozwiązywały trudności na Wschodzie, lecz zajmą się tem gabinety. A one już się przygotowują do wspólnej akcyi. Pod tym względem ma ważne znaczenie zbliżenie się Grecyi do Austryi, dokonane przez rząd ateński z pewnością za zgodą dworu petersburskiego. Teraźniejsza podróż króla greckiego po europejskich stolicach przygotowuje porozumienie się mocarstw. Grecya, jako państwo bezpośrednio zagrożone panbułgarskim ruchem w Macedonii, a włoskim w Albanii i Epirze, musi odegrać rolę pośredniczki między gabinetami, a do układów wybornie się nadaje król Jerzy, złączony potrójnemi węzłami pokrewieństwa z domem rosyjskim, krewny i przyjaciel króla angielskiego i osobistość bardzo sympatycznie widziana zawsze w Wiedniu.

D a l n y.

W niedługim czasie ma nastąpić otwarcie kolei transsybirskiej. Ostatnią jej stacyą nad Oceanem Spokojnym ma być port Dalny, miasto na wielką skalę, które Rosya buduje teraz pośpiesznie, aby zeń uczynić główną ostoję swego wpływu na wschodzie Azyi. Ciekawe szczegóły o zakładaniu tego miasta czytamy w dziele pt. „Przez Mandżuryę i Syberyę“ (nakład Jerzego Wiganda w Lipsku). Autor tego dzieła, podróżnik i dziennikarz, Rudolf Zabel, wysłany do Chin jako specyalny korespondent *Vossische Ztg.*, zwiedził podczas wojny chińskiej cały mandżurski teren insurrekcyjny i zebrał autentyczny materyał do ocenienia akcyi politycznej Rosyi nad brzegami Oceanu Spokojnego. Oto, co Zabel opowiada o mieście Dalnym:

„Czy pan znasz już Dalny?“ pyta mnie mój gospodarz, urzędnik rosyjsko-chińskiego banku w Port Arthur. „Żałuję, nie miałem jeszcze sposobności. Któż to taki?“ Mój gospodarz śmieje się i mówi: „To żaden ktoś, ale coś, coś, co pan w każdym razie powinien zobaczyć.“ W tej chwili jednak przerwano naszą rozmowę, otworzyły się drzwi i wszedł rosyjski wojskowy wysokiego wzrostu. Po emblematach na kołnierzu, przedstawiających młot i kotwicę, poznaję, że to inżynier marynarki. „Jakżeż się doskonale składa“, woła mój gospodarz i przedstawia: „Pan Timm — pan Zabel! Pan Zabel nie zna jeszcze Dalnego, panie inżynierze— czy może go pan wziąć z sobą? wszak pan dziś wieczorem tam odjeżdża?“ „I owszem — rzecze Timm — a więc dziś wieczorem o 5-ej na dworcu. Oczekuję pana przed moim wagonem, przedostatnim w pociągu“.

Skoro tylko dowiedziałem się, że „Dalny“, to rosyjskie słowo, znaczące tyle, co „daleki“, „dalekie miasto“, zaraz wiedziałem o co idzie. Już w Niuczwangu słyszałem o tem, że Rosya buduje na południowym końcu półwyspu Liaotung wielkie nowożytne miasto handlowe według francuskiego wzoru, lecz mówiono mi o tem, jako o czemś tajemniczem, bajecznem, w co się prawie wierzyć nie chce. Także w Czifu, pomimo, że ta miejscowość znajduje się w bliskiem sąsiedztwie z Dalnym, wspominano o tem mieście jak o jakiejś mglistej utopii, wiedziano tylko tyle, że ten lub ów kapitan zarzucił raz kotwicę na południowem wybrzeżu zatoki talienwańskiej, aby wyładować szyny, beczki cementu lub jakieś maszyny. A tymczasem tam, jak na drożdżach rośnie wielkie miasto, nowe San Francisco, tylko na drugim brzegu Spokojnego Oceanu, końcowy punkt kolei transsybirskiej, przyszły wielki rosyjski port tranzitowy, w którem niebawem podróżni na dworcu kolejowym będą wołać: „Proszę o bilet prosto do Warszawy! Berlina! Londynu!“

Naturalnie zamierzałem już dawniej zwiedzić to zagadkowe miasto, i tylko nazwisko „Dalny“ uderzyło mnie niespodzianie, myślałem bowiem dotąd, że buduje się ono w porcie Talienwanu. W oznaczonej porze stawiłem się tedy na dworcu, wsiadłem do coupée razem z inżynierem Timmem i dwoma innymi Rosyanami i pijąc herbatę, jedziemy w kierunku północnym. Następnie pędzi pociąg przez wzgórza południowego Liaotungu, przez wysokie tunele, mosty, mostki, i po czterech godzinach jazdy przybywa do stacyi Nansanchilipu, gdzie odczepiają ostatnie wagony. Pierwsza połowa pociągu jedzie dalej do Mukdenu i Niuczwangu, a do naszych wagonów zaprzęgają inną lokomotywę, która nas po 30 minutach jazdy zawozi we wschodnim kierunku nad zatokę talienwańską. Pociąg zatrzymuje się na wolnem miejscu, ale przed nami leży morze świateł: to Dalny.

Czytało się nieraz w powieściach, jak w Ameryce miasta wyrastały z ziemi — możnaby niemal powiedzieć — w przeciągu nocy. W Zachodniej Ameryce trafiały się istotnie takie wypadki. Europejczyk wiadomość o takich miastach, powstających na zawołanie, przyjmuje z niedowierzaniem. Co prawda nowe miasta amerykańskie zawdzięczają swe powstanie zwykle tylko przedsiębiorczości spekulantów lub bliskości nowo odkrytych skarbów w ziemi, tu jednak w zatoce Talienwanu państwo samo odważa się na taką spekulacyę na własny koszt i ryzyko, buduje miasto i zwołuje potem ludy: „chodźcie, przypatrzcie się i kupujcie!“ Trzeba przyznać, że jestto zadanie, mające w sobie pewien historyczny urok, a w dziejach polityki kolonialnej jest zapewne bez precedensu. Możnaby wprawdzie Dalny porównać z Tsingtau, tam także rozpoczęto prawie z niczego, ale rząd zbudował tylko kilka budynków państwowych, a resztę zostawił prywatnej spekulacyi. W Dalnym jest inaczej. Kilku architektów, rozporządzających ogromnymi środkami finansowymi, buduje tu zupełnie nowe miasto, które jako końcowa stacya jednej z najważniejszych na świecie linii kolejowych, ma z góry pewne przeznaczenie i szanse rozwoju. Budownictwo i polityka miast mają tu jedną z rzadkich sposobności wypróbować siły swych teoryi na praktyce.

Ojcem tej śmiałej spekulacyi jest minister finansów Witte. We wschodniej Azyi uchodzi on za najtęższego ministra rosyjskiego, jemu też zawdzięcza Rosya znaczną część swego wpływu w tej części Azyi. Pokotyłow, dyrektor rosyjsko-chińskiego banku w Pekinie, jest jego politycznym agentem i pracuje dla Rosyi daleko więcej niż oficyalny ambasador rosyjski w Pekinie. Co się tyczy Dalnego, to jestto niejako ostatnie ogniwo długiego łańcucha rosyjskich sukcesów we wschodniej Azyi, skute z kotwicą, którą Rosya utwierdza swoje korzyści handlowe na wolnym od lodów oceanie. Trzeba sobie bowiem uprzytomnić, że wielki kompleks północnych krajów azyatyckich, należących do Rosyi, jest przez pół roku zamknięty lodami. Dla Rosyi było tedy kwestyą żywotną w ten lub inny sposób stworzyć sobie trwałe połączenie z otwartem morzem, bo inaczej kolej transsyberyjska przez jakie półroku nie będzie użyteczna dla komunikacyi tranzitowej. Dlatego też nie doprowadzono tej kolei do Władywostoku, jak to było w pierwotnym planie, ale do miejsca położonego dalej na południu nad morzem cały rok otwartem. Z początku wybrano na ten cel Talienwan, który jednak okazał się portem zanadto wystawionym na wiatry i przypływ morza. Wskutek tego przerzucono się na brzeg przeciwny zasłonięty zupełnie od wiatrów i tu założono Dalny. Skoro to miasto będzie gotowe, przesiedli się doń dość kupców, i niewojskowa ludność z Portu Arthur. W Rosyi przesiedlanie takie odbywa się par ordre de mufti. Kosztem Porta Arthur rozpanoszy się Dalny. Można teraz pojąć, że rosyjski dyplomata Alexejew zaręczając kupcom Niuczwangu, że Port Arthur nie zrobi im nigdy konkurencyi, mówił prawdę — zamilczał jednak, że groźniejszym od Portu Arthur będzie Dalny. To się nazywa dyplomacya.

Budowa Dalnego trwa dopiero od dwu lat. Zniszczono najprzód dwie chińskie osady rybackie, zostawiając tylko drzewa, które mają tworzyć rdzeń dwóch parków, przewidzianych w planie przyszłego miasta. Plan ten jest bardzo interesujący. Wychodzi on z założenia, że Dalny ma być miastem portowem. Wskutek tego tzw. centrum miasta leży nad wodą. Miasto ma się dzielić na cztery ściśle od siebie odgraniczone dzielnice. Część położona najbliżej morza i portu ma tworzyć miasto handlowe, rodzaj City londyńskiego, w którem mają się znajdować biura firm, magazyny i wogóle wszystko, co jest potrzebne dla życia handlowego. W tem City będzie mieć swe ujście kolej, która, przybywając z zachodu, ma ostatnią cząstkę swej drogi biedz równolegle z brzegiem portu.

Drugą część Dalnego ma tworzyć miasto mieszkalne, przeznaczone dla różnych funkcyonaryuszy, rzemieślników, mniejszych kupców i t. d., zajętych w City i w porcie. Dla szefów firm i dla ludzi bogatszych ma być trzecia część miasta Dalnego t. zw. miasto will,

---

5)

W I E R A

opowiadanie przez *Annę Turowską*.

(Ciąg dalszy)

Biedna, skruszona Włoszka płakała podobno ogromnie i do wszystkich Madon w swej ojczyźnie posłała exvota — ale ją znowu przyjaciele uspokoili, że to nie jej wina, bo nieboszczyk dziadek (umarł bowiem w parę dni po tem zajściu), wedle orzeczenia doktorów, miał obłęd we krwi. Może zresztą mieli i racyę! Przez dwa lata nosiła żałobę i żyła jak święta — a potem... znów skrzydła motyle odrosły i nie mogąc pod chłodnem niebem petersburskiem, — w otoczeniu surowej, poważnej, prawowiernej rodziny mężowskiej — wytrzymać, jak owa praszczurka Laponka na biegun północny, uciekła do swoich ukochanych Włoch.

Co się potem z nią stało — nie wiem! musiała się biedaczka dobrze ukrywać, aby jej napowrót nie schwytano, i do Petersburga nie przywieziono, gdyż familii bardzo chodziło o *decorum*. Przysięgłabym, że musiała gdzieś nad kanałami weneckiemi w dzień spać, a nocami śpiewać na gondoli u Ponte di Rialto, gdyż to było jej prawdziwe powołanie. Kto wie, może i dziś jeszcze pod jakim kościołem włoskim bezzębna staruszka zachrypłym głosem pieśni do Madonnny śpiewa. Biedna babunia! Taka odmienna od niej, rozumiem ją przecież i usprawiedliwiam najzupełniej. Był to ptak i motyl, z którego chciano zrobić uczciwą kobietę i to jeszcze surową protestantkę. Niepodobieństwo fizyczne! nikt natury nie zmieni więc poco gwałcić!...

Zatrzymała się wreszcie. — Niemniej — zakończyła ciszej — boję się, by mnie tych parę gorących babuninych krwi kropelek nie zgubiło kiedy. Wszystko dobrze, póty tylko, póki człowiek choć cierpi, ale szanować siebie może!..

. . . .

Od tej pory, przez miesiąc prawie, nie rzekła nic do mnie, ale ja tak już przywykłam do jej milczenia, zmienności i tajemniczości, że mi to absolutnie nic nie szkodziło. Owszem, z dniem każdym moja prosta, ukraińska natura lgnęła silniej do tej dziwnej, skomplikowanej i bezgranicznie umęczonej duszy.

Bo to daremne! ja jej mękę wewnętrzną, bezowocną, jej trawienie samej siebie, ból jej pytań nierozstrzygniętych, niewiarę w siebie, przymus w wierze — wszystko to czułam doskonale.

Ach ta dusza! ta dusza! płótno krwawe i pokłóte!!

Dziwnie tylko mi dzwoniły słowa, wypowiedziane jako epilog historyi tej ślicznej włoskiej babci — ptaka i motyla, nie zaś kobiety — oraz przypuszczenie, że: gdyby była poganką, zwolnioną z odpowiedzialności, życie by jej i lżej i lepiej poszło.

Wierzyłam w szczerość tych słów, bo Wiera znała siebie i nie kłamała nigdy, ale nie przywiązywałam do nich głębszej wagi, póki mnie jeden drobny na pozór fakt nie zastanowił.

Był od niedawna między szarą ćmą naszych studentów bardzo przystojny, czarnowłosy Wiedeńczyk. Niektórzy utrzymywali, że z żydów pochodzi — swoją drogą nikt głośno nie śmiał go tak nazywać, najprzód: że z naszego uniwersyteckiego grona wszelkie wyznaniowe różnice były wykluczone, kastowe przesądy nie istniały, a narodowościowe baryerki zwalone. Było się obywatelem-kolegą i koniec, uczciwym człowiekiem, albo nie! Zresztą ów Wiedeńczyk, choć typ miał wysoce wschodni, inteligentnym był niesłychanie, wykształconym i sprytnym. Studentki utrzymywały, że jest „pięknym chłopcem“ i nie zdziwiłam się zupełnie, gdy go która z naszych pań zürichskich wzięła za młodego Syryjczyka, takie miał istotnie zdumiewające czarne oczy.

Ale po za tem wszystkiem posiadał jeszcze jedną zaletę, o której nikt nie wiedział, a którą zupełnie wypadkowo odkryto: grał jak anioł na skrzypcach. Nie chwalił się z tem nigdy poprzednio, choć wogóle lubił brylować i naprzód się wysuwać jak przystało na rodowitego Wiedeńczyka a do tego bankierskiego syna. Lecz któregoś dnia, w pewną rocznicę uniwersytecką, wybuchła w auli podczas studenckiego komersu istna zawierucha z powodu jakiegoś spornego tematu, wniesionego pod obrady. A że to było już po uczcie i libacyach, szał taki nagle ogarnął gorące, młode, męskie głowy przeważnie, iż zdawało się lada chwila, że bój na laski, pięści i krzesła wybuchnie. Nasz Wiedeńczyk obecny był przytem, a wstręt miał instynktowny do wszelkich burd i zajść, mogących się zakończyć walką, a choćby tylko bijatyką. Wysunął się więc cichaczem z sali, ale że, po za tym wstrętem, jakąś jeszcze inną szlachetniejszą potrzebę ogólnej zgody musiał mieć w duszy, skoczył do loży pedela po skrzypce, które tam zwykle zostawiał, i — cichaczem umieściwszy się na opróżnionej katedrze profesorskiej — przeciągnął parę razy smyczkiem po nich. Zrazu tyle na to zwracano uwagi, co na brzęczenie muchy, następnie wzięto to za żart niesmaczny, ale już w kilka minut potem cała sala słuchała zdumiona, oczarowana. Nie! i Orfeusz w piekle nie mógł grać piękniej i nie uwięził też pewno mocniej dusz swoich słuchaczy, niż ten przystojny, ale niczem geniusza nie zdradzający, bankierowicz wiedeński. Skąd się w nim to wzięło? — myślałam, patrząc na tę ładną i regularną, ale lalkowatą i przebiegłą nieco twarz, która się własną grą nie rozgrzała nawet; jedynie żywszy trochę rumieniec na śniadych policzkach, i jakiś nikły blask w czarnych oczach, świadczył, iż artysta nie jest grającym automatem, ale człowiekiem.

Już chciałam się z którymś kolegą podzielić memi spostrzeżeniam, kiedy tenże uprzedzając mnie, wskazał mi oczami na Wierę. Stała opodal z rękami skrzyżowanemi na piersiach i patrzyła na grającego, ale tak, jak się patrzy na nadziemskie zjawisko i słuchała tak, jak się zaczarowanych dźwięków słucha.

— W naszej rybie krew kobieca nagle zagrała — rzekł z brzydką zazdrością w oczach kolega, mój sąsiad, Syrena á rebours, nie ona ludzi, ale ją człowiek melodyą czaruje — może i zaczaruje! Na każdego, a zwłaszcza na każdą, kreska przyjść musi — kto wie, może ona taka jak inne! Ale myśmy nie umieli się na niej poznać, a ten żydek wiedeński tego dokaże. Ha no, zobaczymy! będziemy mieli albo wesele albo wypadek, ale z pewnością jedno z dwojga.

Aż zadrżałam z oburzenia i wstrętu słysząc te słowa cyniczne, a jednak — rzecz dziwna — nie znalazłam na razie żadnego argumentu zdolnego im zaprzeczyć. Wskazałam tylko palcem na jej powiewną, eteryczną, idealną postać, mówiąc z góry:

— Co też kolega powiada—taka jak ona! ?...

— Dobre „one“ wszystkie, nawet te boginie z lodu! Każdą w końcu jakiś ogień rozgrzeje, choćby kuchenny!

Zawstydziłam się nagle, przypomniawszy sobie owego bałwana śniegowego, o którym mi Wiera opowiadała.

— Boż to właśnie zwykle tak bywa — ciągnął dalej nieubłagany kolega — że tym nimfom to prędzej niż mężczyzn prawdziwych, koźlonogich faunów potrzeba; a ten to istny Pan z Böcklina na trzcinie grający!

Ostatnie porównanie było bardzo prawdziwe, niemniej, pomyślałam sobie, musiała ci kiedyś Wiera dać dobrą odprawę! I z jednaką niechęcią spojrzałam na obu tych mężczyzn: artystę i słuchacza.

Pierwszy właśnie grać przestał — my zaś obserwując nadal Rosyankę, zauważyliśmy jednocześnie dziwną, natychmiastową zmianę w jej twarzy. Zupełnie jak gdyby ją kto z wysokiego nieba na ziemię i to w błoto rzucił. Wyraz nieziemskiego zachwytu zgasł w oczach i przybrały one znów swój lodowato-senny wyraz. Na usta rozkosznie półotwarte przed chwilą wrócił uśmiech szyderczy. Przypatrzyła się schodzącemu tryumfalnie z estrady Wiedeńczykowi z jakiemś bezmiernem zdumieniem, jakby nie wierząc, by to mógł być tensam człowiek, potem wstrząsnęła ramionami ze wstrętem prawie i zbliżyła się do nas.

— Powiedzcie mi koledzy — rzekła z wielką szczerością — skąd w tym lalkowatym bankierowiczu taka boska harmonia się bierze — skąd w tej pospolitej duszy taki artyzm się zjawia. Istny Orfeusz, za subjekta w pierwszorzędnym magazynie kortów przebrany! I nie szkodaż to, żeby taki grał, zamiast kogo innego z artystyczniejszym wyglądem, choćby kolegi naprzykład — dodała, patrząc przez ramię na mego towarzysza, który rzeczywiście w uniwersyteckiej gwarze, zwany był powszechnie „Szyllerem“ z powodu wielkiego podobieństwa do tegoż poety i olbrzymich jasnych kędziorów. Czysto zresztą zewnętrzne było to podobieństwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

położone bardziej na zachód, a oddzielone od miasta mieszkalnego parkiem. W tem mieście will mają powstać wspaniałe domy prywatne, rząd rosyjski przypuszcza tedy z góry, że ludzie zamieszkali w Dalnym, będą robić tak dobre interesa, iż zakupienie will nie będzie dla nich niemożliwością. Czwartą część miasta wreszcie, oddzieloną od poprzednich drugim parkiem, ma tworzyć dzielnica Chińczyków.

Ulice wszystkich dzielnic mają się zbiegać na wielkim, okrągłym placu, na którym stanie dziesięć monumentalnych budynków, mianowicie bank chińsko-rosyjski, poczta i telegraf, teatr, zarząd policyi i strażnica pożarna, ratusz, dom klubowy, sąd i jeszcze trzy banki prywatne. Na innych placach znowu zbudowane będą: katedra prawosławna, kościoły: katolicki, anglikański i ewangielicki, muzeum, różne gmachy rządowe, wielki dom dla urzędników, hotel centralny, hala targowa, giełda, wreszcie mnóstwo szkół i innych świątyń. To wszystko jednak to niejako tylko szkielet, na którym prywatna spekulacya ma wyhodować mięso. Dodać jeszcze trzeba, że osobna, a więc piąta dzielnica przeznaczoną jest na siedzibę władz rządowych, ta dzielnica będzie najprędzej gotową, a zamieszkała już jest teraz stale przez 2000 Europejczyków, zajętych w Dalnym.

Twórcą całego planu jest rządowy inżynier Sacharow, on też kieruje budową. Roboty portowe prowadzi Niemiec Timm, budowle podziemne Gaedicke, a całą częścią architektoniczną kieruje Polak, inżynier Skolimowski, przy pomocy swego asystenta, Saksończyka Junghändla.

Gdyśmy przybyli do Dalnego, szliśmy jeszcze jakie 20 minut od stacyi do dzielnicy rządowej, w której mieszka mój cicerone p. Timm. Timm udał się natychmiast do szefa budowy Sacharowa, aby wyjednać mi pozwolenie na zwiedzenie miasta. W Rosyi bowiem, jak wiadomo, wszystko jest zakazanem, na co nie ma specyalnego pozwolenia. P. Sacharow uprzejmie przychylił się do mej prośby, obiecał mnie nawet popołudniu osobiście oprowadzać, przedpołudnie miał mi poświęcić p. Timm.

Nazajutrz wczesnym rankiem opuszczamy ja i p. Timm dzielnicę rządową i udajemy się w stronę gór, oddalonych o jakie dwa kilometry od morza. Wszedłszy na wysokość, z której mniej więcej można wzrokiem ogarnąć rozległy horyzont, obracamy się i widzimy przed sobą całą zatokę talienwańską. Po drugiej stronie zatoki widzimy domy miasta Talienwanu, za nimi znowu góry, których szczyty toną w modrych mgłach. Bezpośrednio pod naszemi stopami leży płaszczyzna, na której ma powstać Dalny. Doprawdy jest coś wzniosłego w tej myśli, że za 10 lat ma tu leżeć olbrzymie miasto w całem tego słowa znaczeniu, miasto, z którego w 14 dniach będzie można przebyć Azyę, aby wysiąść gdziekolwiek w Europie. Tak może kiedyś wyglądały San Francisco i New-York. Fantazya zapełnia tę płaszczyznę ludźmi wszystkich narodowości, port okrętami, nadbrzeże robotnikami, a projektowane ulice domami, ponad które wysterczają krzyże i kopuły kościołów i dachy i szczyty budynków monumentalnych. Na razie widzi się przed sobą tylko małe miasto rządowe, zbudowane w stylu szwajcarskim. W porcie pracują okręty nad oczyszczeniem i pogłębianiem dna morskiego, na wielkich żurawiach kręcą się zawieszone ogromne bryły betonu, które mają być pogrążone w morzu, aby wzmocnić boczne podmurowanie portu.

Zjeżdżamy znów na dół i oglądamy roboty w porcie prowadzone przez Timma. Nad wodą leżą góry brył betonu. W innej stronie pracują nad tem, by zbudować tamę w morzu, w którem kiedyś parowce podróżne i towarowe zapuszczać będą kotwice. Dalej na morzu leżą tzw. baggery, wielkie okręty z maszynami do pogłębiania dna morskiego, które ma być dostępne dla największych kolosów okrętów na świecie. Gdzieindziej sypią na dno morza gruz, aby zbudować tamę do łamania fal, gdzieindziej znowu nasypując piasek, podwyższają dno morskie, aby zbudować basen dla małych okrętów i łodzi. Jeszcze dalej widzimy wstępne prace do zbudowania małego doku. Tam gdzie w morze wybiega mały cypel i tworzy naturalną małą zatokę, wytycza się miejsce na wielki dok, z którego kiedyś mają wypływać nowe największe okręty, choćby nawet ich rozmiary jeszcze bardziej urosły niż dzisiaj. Na cyplu znajdujemy już mnóstwo warsztatów, hut, tokarń, młotów parowych, wogóle wszystko, co jest potrzebne do budowy maszyn i okrętów. Wagon salonowy p. Timma, którym tu przyjechaliśmy, zbudowano właśnie w tych warsztatach. Nad całą zatoką sieć szyn, po których posuwają się ogromne windy i maszyny, za nimi stoją zaś szeregi magazynów z materyałem budowlanym, narzędziami itd.

Na jak wielką skalę obliczone są roboty w Dalnym, to można poznać z następującej prawdziwej historyi: Gdy przystąpiono do wykonania planów Dalnego, okazało się, że największą pozycyę wydatków stanowić będzie na razie cement. Otwarto tedy konkurs na dostarczenie cementu. Pewna fabryka, związawszy się z innemi, zaofiarowała swe usługi. Cena, postawiona za beczkę cementu, wydała się zarządowi robót za wysoką, lecz fabryka oświadczyła, że nie może nic na cenie opuścić. Więc zarząd uciekł się do następującego fortelu. Puszczono pogłoskę, że w pobliżu Dalnego odkryto kopalnię znakomitego wapna, więc założy się przy niej fabrykę własnego cementu. Ale fabryka trwała w swoich żądaniach, trzeba więc było komedyę doprowadzić do końca. W samej rzeczy znajdowało się w pobliżu Dalnego troszeczkę wapna, ale dość lichego. Mimo to sprowadzili Rosyanie maszyny, potrzebne do wyrabiania cementu, a ponieważ wielka fabryka miała naturalnie swoich szpiegów i nie łatwo było ją oszukać, więc byli zmuszeni faktycznie owe maszyny ustawić i rozpocząć produkcyę cementu na seryo.

To wszystko kosztowało rząd jakich kilkaset tysięcy rubli. Dopiero gdy wielkie konsorcyum przekonało się, że nie ma rady, postawiło niższą cenę; wówczas dobito targu, a własną fabrykę cementu w Dalnym zamknięto. Można tedy mieć wyobrażenie jakie masy cementu pochłonie miasto Dalny, skoro strata kilkuset tysięcy rubli jest niczem w porównaniu do zniżki wymuszonej na fabryce przez ten zręczny manewr.

Na obiad zostałem zaproszony do szefa inżynieryi Sacharowa, który ma swój własny dom, wspaniale urządzony. Rozmowa toczyła się naturalnie o Dalnym i jego przyszłości. Rozwijano przedemną dalekie plany, a różne moje wątpliwości musiały umilknąć wobec entuzyastycznej pewności inżynierów rosyjskich.

Na tym stłumionym akordzie sceptycyzmu kończy autor swój opis Dalnego.

W wymienionej już powyżej książce Rudolfa Zabla „Przez Mandżuryę i Syberyę", opatrzonej pięknemi illustracyami, znajdujemy jeszcze wiele innych charakterystycznych szczegółów o tem, jak w najnowszych czasach wpływ Rosyi zmienia fizyognomię wschodniej Azyi. I tak w opisie Dalnego widzieliśmy dzieła, które ona tworzy, w innych ustępach jednak autor kreśli także jej dzieła zniszczenia np. jak Rosya obróciła w perzynę kwitnące chińskie miasto Aigun nad Amurem. Zabel odfotografował ruiny Aigunu, ale rosyjscy wojskowi w sposób nie bardzo delikatny odebrali mu te fotografie, i tylko dzięki podejściu udało się Zablowi uratować te dokumenta, kompromitujące samowładną rosyjską gospodarkę na Wschodzie.

Z Koła polskiego.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 18 października.

Marszałek Andrzej hr. Potocki udał się do prezesa Koła polskiego, aby zwołał na dziś posiedzenie Koła, gdyż chce przedłożyć Kołu kilka ważnych i pilnych postulatów kraju. Czyniąc zadość temu wezwaniu, prezes Jaworski zwołał Koło polskie na dziś, o godzinie 11ej przed południem. Będą omawiane wyłącznie tylko sprawy galicyjskie i obok marszałka wystąpią z niemi także członkowie Koła. P. Głąbiński chce między innemi poruszyć kwestyę protegowania Rusinów w Trybunale najwyższym w Wiedniu, popieranie przez rząd w Galicyi przemysłu pozakrajowego, subwencyę dla Lwowa, zniesienie rejonu fortecznego we Lwowie itd.

Demokratyczni posłowie polscy zamierzają w Kole ukonstytuować grupę polskiej demokracyi i zbiorą się w tym celu w poniedziałek.

Koło polskie będzie głosowało za nagłością wniosku Hruby'ego w sprawie urzędników szląskich. Przemawiać będzie w tej sprawie w imieniu Koła p. Michejda.

P. Roszkowski wystosował list do ministra sprawiedliwości w sprawie dra Wł. Kretkowskiego, znajdującego się obecnie w szpitalu dla obłąkanych w Krakowie, a podobno człowieka zupełnie zdrowego. P. Roszkowski żąda interwencyi rządu w tej sprawie.

W gmachu parlamentu pojawiła się wczoraj deputacya m. Starego Sącza pod przewodnictwem burmistrza Przybylskiego. Oświadczono jej, że seminaryum w Starym Sączu będzie otwarte w r. 1903/4, oraz że w budżecie na rok przyszły wstawiono odpowiednią pozycyę na czas od 1 września do końca r. 1903.

Rada państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń, 18 października.

W dyskusyi nad nagłymi wnioskami w sprawie wiedeńskich list wyborczych poseł chrześcijańsko-socyalny Weisskirchner odpierał zarzuty i ataki, skierowane przeciw wiedeńskiemu magistratowi i wśród hałaśliwych protestów ze strony socyalnych demokratów zarzucał im sfałszowanie policyjnych świadectw przynależności. Następnie odmówił Radzie państwa kompetencyę w tej sprawie i prosił o odrzucenie nagłości.

Prezydent ministrów Dr. Koerber oświadczył, że prawo wyborcze obejmuje tak szerokie koła ludności, iż mimo największej skrupulatności wprost nieuniknione są pewne usterki. Władza przeprowadzająca wybory może także po upływie terminu do wnoszenia reklamacyi zarządzić jeszcze sprostowanie niewłaściwości w listach wyborczych. Prezydent ministrów staje w obronie namiestnika Dolnej Austryi w obec czynionych mu zarzutów i zapewnia, że namiestnik w całej pełni odpowie swojemu zadaniu i postępować będzie ściśle podług ustawy.

Nagłość wniosków w sprawie wyborów sejmowych w Wiedniu Izba ostatecznie odrzuciła.

Przystąpiono do wniosków nagłych pp. Offnera i Riegera w sprawie dyscyplinarnego zasuspendowania radzcy sądu krajowego na Bukowinie posła Lupu. P. Offner, uzasadniając wniosek podniósł, że orzeczenie wydane przez senat dyscyplinarny sądu apelacyjnego lwowskiego jest już dlatego nielegalne, iż zasuspendowano p. Lupu bez przesłuchania go i wstrzymano mu płacę. Dyscyplinarne śledztwo przeciw posłowi sprzeciwia się także duchowi i brzmieniu ustaw zasadniczych. Mówca wskazuje na precedensy i żąda zwołania komisyi konstytucyjnej celem zasadniczego załatwienia tej sprawy. Socyalista Rieger w bardzo ostrych słowach atakował sądy wschodnio-galicyjskie i zarzucał im partyjność.

Reprezentant rządu szef sekcyi Schrott oświadczył, że w meritum sprawy wdawać się nie może, trzeba bowiem czekać na rozstrzygnięcie najwyższego trybunału z powodu rekursu, wniesionego przez p. Lupu. (Głosy „Oho" i przerywania). Wobec żywego poruszenia, jakie wywołała działalność p. Lupu na Bukowinie, prezydyum sądu apelacyjnego we Lwowie przesłało akta prokuratoryi celem postawienia wniosków. Uchwałę co do zasuspendowania i wstrzymania płacy powziął senat dyscyplinarny, zanim ministerstwo sprawiedliwości otrzymało o całej sprawie wiadomość. Przeciw tej uchwale przysługiwało p. Lupu prawo rekursu. Ze względu na niezawisłość sędziowską rząd nie ma mocy mięszać się do postępowania senatu dyscyplinarnego, może tylko prosić, by czekano na rozstrzygnięcie najwyższego trybunału. Rząd postara się, by to w najkrótszym czasie nastąpiło. Mówca przypomina, że Izba już kilkakrotnie wyraziła zdanie, iż postanowienia o nietykalności poselskiej nie rozciągają się także na postępowanie dyscyplinarne. (Protesty). Tyle jest pewnem, że §. 16-ty zasadniczych ustaw państwowych, o który tu chodzi, przekazano w swoim czasie komisyi konstytucyjnej celem zmienienia go w tym kierunku, czyby nie dało się tak skonstruować nietykalności poselskiej, aby ją można rozciągnąć także na postępowanie dyscyplinarne i policyjne. Jeśli więc — powiada mówca — w końcu pozwalam sobie odeprzeć imieniem ministerstwa sprawiedliwości owe ostre słowa, których jeden z mówców użył przeciw administracyi sprawiedliwości w Galicyi wschodniej, a szczególnie przeciw senatowi dyscyplinarnemu (p. Daszyński woła: To, co tu powiedziano, było jeszcze za mało!), to muszę jeszcze zwrócić uwagę na to, że nie można czynić zarzutu senatowi dyscyplinarnemu, jeśli on dziś nie zastosował ustawy, która może dopiero kiedyś w przyszłości zostanie wydaną. (Oklaski i protesty).

P. Stransky twierdzi, że orzeczenie senatu dyscyplinarnego naruszyło ustawę zasadniczą. Młodoczesi głosować będą za nagłością wniosków. — P. Schücker przemawia w podobnym duchu.

P. Starzyński imieniem Koła polskiego oświadcza, że celem usunięcia wszelkiego podejrzenia, jakoby Koło chciało naruszyć lub zacieśnić nietykalność poselską, członkowie jego głosować będą za nagłością wniosków. — P. Mikołaj Wassilko wywodzi, że działalność p. Lupu nie zasłużyła na tego rodzaju karę. Postąpienie to sprzeciwia się zasadzie niezawisłości sędziowskiej. Mówca opisuje obszernie stosunki stronnictw na Bukowinie i twierdzi, że p. Lupu, jako sędzia, cieszy się zaufaniem ludności.

P. Menger wnosi odesłanie obu wniosków nagłych w sprawie p. Lupu do komisyi konstytucyjnej.

W głosowaniu Izba jednomyślnie przyjęła nagłość wniosków, niemniej ich meritum i uchwaliła przekazać je komisyi konstytucyjnej z wezwaniem do zdania sprawy w przeciągu ośmiu dni.

Prezydent przystępuje do zamknięcia posiedzenia. Odczytano między innemi interpelacyę p. Apolinarego Jaworskiego i tow. w sprawie galicyjskich strejków rolnych. Interpelanci podnoszą, że rozszerzenie się strejku, który pierwotnie dotyczył tylko poszczególnych posiadłości, nie wywołały ani lokalne ani ogólne stosunki ekonomiczne, co już z tego wynika, że strejk objął także takie okolice, gdzie robotnicy pobierają najwyższe płace. Ruchu tego nie można żadną miarą porównywać z walkami o płacę, które często rozgrywają się w krajach zachodnich między pracodawcami pszemysłowymi a robotnikami. Strejk ten został wywołany przez radykalnych politycznych agitatorów, których zasadniczym celem politycznym jest przez zorganizowaną terorystyczną presyę dokonać w kraju przewrotu istniejących stosunków społecznych i wywołać anarchię, a dla osiągnięcia tego celu nie wahają się używać środków nielegalnych. Bezkarnie, jawnie prowadzona agitacya podkopuje poszanowanie ustaw i powagę państwa. Wśród groźb terorystycznych wywołuje się namiętności u ludu pod względem politycznym i ekonomicznym niedojrzałego i przeszkadza się sprawiedliwemu uregulowaniu stosunków pracy i płacy. Ponieważ więc grozi niebezpieczeństwo powtórzenia się podobnych smutnych zajść, wyrządzenia szkód własności i narażenia na niebezpieczeństwo życia obywateli, niemniej wywołania stosunków anarchistycznych w państwie i kraju, przeto interpelanci zapytują rząd, czy zechce zastosować energiczne środki, aby spokojną większość ludności ochronić przed terroryzmem radykalnych agitatorów, aby umożliwić chętnym spokojną pracę i przez to ustrzedz ich przed ciężką nędzą i wogóle aby zapobiedz grożącej ruinie rolnictwa, w końcu, jakiego rodzaju środki rząd zamierza w tym kierunku zastosować.

Następnie odczytano nagły wniosek posła Wacława Hrubego i tow. z wezwaniem do rządu, aby zarządził dochodzenie w sprawie mianowania na Szląsku urzędników, nie władających wcale, lub tylko niedostatecznie językami polskim albo czeskim. Na podstawie tych dochodzeń rząd ma zarządzić co należy, aby uczynić zadość potrzebom ludności w kierunku zamianowania językowo dostatecznie ukwalifikowanych urzędników. Pp. Stransky i tow. postawili nagły wniosek w sprawie zajść podczas uroczystości sokolej w Morawskiej Ostrawie.

Koniec posiedzenia o godz. 4ej popołudniu, następne we wtorek o godzinie 11 przed południem.

Co i o czem piszą.

Niejednokrotnie już odzywały się w prasie naszej głosy za zniesieniem wstępnych egzaminów do gimnazyów i szkół realnych, gdyż one zarówno dla dziesięcioletnich malców i ich rodziców, jakoteż dla egzaminujących profesorów są nader przykre i denerwujące. Wynik tych egzaminów bywa też częstokroć niesprawiedliwy, gdyż nieraz leniwemu i źle przygotowanemu, ale śmiałemu dziecku uda się dać trafną odpowiedź, podczas gdy pilne i zdolne może być chwilowo tak zakłopotane egzaminem, że nawet nie może zrozumieć, o co go pytają. To też zdaniem wychowawców i pedagogów, chłopcy powinni być przyjmowani do wyżej wymienionych zakładów naukowych bez składania egzaminu wstępnego, lecz jedynie na podstawie świadectwa z ukończonej 4ej klasy normalnej z postępem dobrym.

Tę samą sprawę porusza także prasa warszawska, a oto obraz takiego egzaminu, skreślony przez feljetonistę *Kuryera codziennego*.

Ofiara, mająca być złożona na tym wstępnym stopniu ołtarza wiedzy, podlega w jednym dniu całkiem nowym wrażeniom, począwszy od porannych umywań, które są w szczegółach więcej wyczerpujące niż zwykle. Józio lub Kazio obowiązany jest wysłuchać wielu nauk moralnych, przykładów i wniosków. Kieszenie jego zostają opróżnione z przedmiotów niezbędnych, jako to: procy, kamieni, stalówek, marek, choćby to była „Peru z lamami", czy „Venezuela z łabędziami". Jeszcze chwila przeznaczona na pożywienie, więc czekolada i sucharki, potem ostatnie przestrogi babci i ciotek, a potem pielgrzymka wystraszonej zdziwionej ofiary na sąd srogi — egzamin.

Na podwórzu szkoły kłębi się barwna masa mam, cioć, przyjaciółek i niewielu ojców rodzin. U spodu tej masy przesuwają się drobne postacie nieletnich męczenników, zaczepiane i p szturkiwane przez tuziemców złej i dobrej doli. Mamy zawierają dorywcze znajomości i chwalą synków, przekonane o ich wyjątkowym rozumie i wyższości.

— Nic się proszę pani, nie uczy — taki zdolny, wyjątkowe dziecko, — chwali się mama i głaszcze wypłowiałego chłopczyka z wodą w głowie.

— O! już mój, wybaczy pani, nie znajdzie równego. W całym domu się dziwią — szczebiocze młoda kobietka, zwracając zalotnie wymowne oczy w stronę studenta-korepetytora:

— Czy nieprawda, panie Alfonsie?

— Istotnie, wyjątkowy mózg, — pochyla kędzierzawą głowę student ucharakteryzowany na ks. Poniatowskiego.

Chłopiec stoi opodal i właśnie pragnie dosięgnąć palcem wyjątkowego mózgu, rozmyślając, jak to dziwią się w całym domu, kiedy lokatorom szyby wybija...

Za chwilę masa barwna i masa szara wstępują w mury szkolne, gdzie poczyna się egzamin — straszne słowo, które sprowadza łzy do oczu rodzicielek, nadzwyczajną czerwoność uszów młodzieńczych i prawie zupełną zatratę przytomności.

Na korytarz wysuwa się nieopatrznie suchy pochylony blondyn — nauczyciel. Idzie smutny, zmęczony, oczy w ziemię opuścił.

— Panie profesorze — brzmi przy nim szept słodki

— A?

— Panie profesorze, synek mój taki dobry, miły chłopaczek, ale dziś taki wylękniony, może pan będzie względny, potrafię być mu wdzięczną...

Chudy pedagog spojrzał przez okulary i gdy dostrzegł w oczach proszącej ó bezmiar wdzięczności, zadrżał, rzucił się rozpaczliwie naprzód i umknął, jako ów Józef biblijny przed słodką pokusą.

Po tym objawie słabości, z kątów, z za węgłów, rzucają się rozognione mamy i ciocie, szarpią chudego człowieka za wąskie rękawy, płaczą, proszą, śmieją się, obiecują dary i wdzięczność.

Sceny takie sprawiają wrażenie bardzo przykre i bardzo upokarzające. Te ofiary dla dobra dzieci okazują się w dalszym ciągu jako demonstracye poronione, napastliwe mamy dowiadują się bowiem, że ze 150 kandydatów zdało egzamin zaledwie 30—40 chłopców.

Po odczytaniu wyroku, w korytarzach rozpoczynają się sceny żalu i zawiedzionych nadziei. Tu zapłakana mama w ażurowej bluzce czyni dziecku wymówki, ówdzie stroskany ojciec wydoby[illegible] z synka rozpaczliwe dźwięki za sprawą przy[illegible]cania uszów, tam znowu na schodach rozlega się aforyzm:

— Osioł zawsze osł m zostanie.

Co jednak winny dzieci, że choć dostatecznie przygotowane nie mogły z onieśmielenia dawać trafnych odpowiedzi — i za co tata i mama czynią im tę krzywdę, że odbierają wiarę w siebie, zabijając często miłość własną po tym pierwszym nieszczęśliwym występie!

* * *

W dalszym ciągu swoich wrażeń z podróży po Żmudzi opowiada korespondent *Gazety polskiej* o Andrzejowie, Gorżdach i Kretyndze, t. j. o tych miejscowościach, przez które przejeżdżał, dążąc z Retowa do Połągi. Najwięcej jednak uwagi poświęcił samej Połądze, jako interesującej wszystkich miejscowości kąpielowej. Stwierdziwszy na wstępie, że Połąga w ostatnich dwudziestu latach bardzo się podniosła, tak pisze korespondent *Gazety polskiej*:

Rzecz prosta, że aury miejscowej, często dżdżystej i czasami wyjątkowo zimnej, jak naprzykład w tym sezonie, ani w bliższej, ani w najdalszej przyszłości nie przerobi się. To też już choćby z tego względu Połąga nigdy nie stanie się Ostendą. Ale w każdym razie posiada ona zupełnie otwarte morze, którego temperatura w Połądze wynosi latem przeciętnie 15—16 stopni ciepła.] To stanowi, obok pięknego lasu sosnowego, podstawę do rozwoju Połągi. W tym roku gościło w Połądze przeszło trzydzieści rodzin lekarskich, samych lekarzy było kilkunastu, i, o ile mi wiadomo, wydali oni najpochlebniejszy sąd o warunkach klimatycznych Połągi. To już jest rzecz bardzo ważna. Jeżeli dzieci nie zawsze mogą się kąpać w Połądze, to jednak samo powietrze tutejsze jest dla nich nad wyraz korzystne. Właśnie sezon ostatni w Połądze był tryumfem wielkiej skuteczności Połągi dla bardzo licznie zebranej dziatwy.

Utrudniony ciągle dojazd do Połągi [illegible] wciąż największą jej stroną ujemną. Była mowa o samochodach z Prekuln do Połągi; teraz znowu słyszeliśmy, że baronowa Unger-Steinbergowa otrzymała koncesyę na budowę tramwaju parowego z Libawy do Kłajpedy przez Połągę. Ale na to potrzebne są znaczne pieniądze — 700.000 rubli. Możeby więc w tym celu powstało Towarzystwo akcyjne?

Na miejscu, w samej Połądze, projektowano wystawienie nowego kurhauzu nad morzem. Pan Stanisław Witkiewicz sporządził nawet projekt nowego kurhauzu w stylu Zakopiańskim, a p. Mikołaj Tolwiński z Warszawy opracował bardzo starannie ten projekt pod względem architektonicznym. Ale tymczasem zmarł śp. ks. Michał Ogiński, który szczególnie wziął tę sprawę do serca. A jednak nowy kurhauz musi stanąć w Połądze. W obecnym, jakkolwiek schludnie utrzymanym, jest już za ciasno, a przedewszystkiem leży on zadaleko od morza. Jeżeli w końcu nie kurhauz stylowy, to przynajmniej jakie dwa hotele powinny stanąć nad morzem w najbliższej przyszłości.

Już w tym roku stanęła nad brzegiem obszerna mleczarnia i cukiernia. W najbliższym sezonie będą urządzone nad morzem wanny błotne i borowinowe a zarząd kąpielowy na seryo się zabiera do uporządkowania terenu nad morzem.

Kilkudziesięciomorgowa przestrzeń, naprzeciw obecnego parku kurhauzowego, nawprost morza, zostaje podzielona podług planu znanego architekta francuskiego, Andrégo, na sześćdziesiąt parceli od pół do półtora morga każda, które chętnie są już nabywane. Samo wybrzeże pozostaje własnością hr. Feliksa Tyszkiewicza. Wymieniona przestrzeń z jednej strony będzie się stykała za pośrednictwem nietkniętego lasu z parkiem hr. Tyszkiewicza, z drugiej zaś strony będzie urządzony skwer, gr niczący z rzeczką Ronżą. Jednem słowem, cudowna perspektywa.

Gości tutaj u hr. Tyszkiewicza słynny lekarz z Berlina, Niemiec, p. Bagiński, który, rozejrzawszy się w Połądze, wspaniałomyślnie zadecydował, że z czasem Połąga może dorównać Sobotom.

Otóż lekarz kąpielowy z całą stanowczością obiecuje Niemcom, że Połąga z czasem stanie się stokrotnie ponętniejszą miejscowością kąpielową, niż nieposiadające otwartego morza Soboty i nawet inne niemieckie bady.

Oby to się urzeczywistniło jaknajrychlej.

KRONIKA.

Lwów 18 października.

Wiadomości urzędowe. Cesarz mianował inspektora technicznej kontroli skarbowej Bronisława Ajdukiewicza starszym inspektorem skarbowym.

Nowy komendant miasta Lwowa. W miejsce przeniesionego na własną prośbę w stan spoczynku dotychczasowego komendanta miasta Lwowa generał-porucznika Józefa Panatowskiego zamianował Cesarz komendantem m. Lwowa pułkownika Kazimierza Pomiankowskiego, komendanta 93 brygady piechoty. Generałowi Panatowskiemu polecił wyrazić Cesarz najwyższe zadowolenie.

Dymisya ministra sprawiedliwości. Cesarz w piśmie odręcznem do dra Körbera zwolnił ministra sprawiedliwości bar. Spens-Bodena z jego urzędu i powierzył kierownictwo ministerstwa sprawiedliwości drowi Körberowi.

W piśmie zaś do Spens-Bodena wyraża Cesarz ubolewanie, że nadwątlone zdrowie nie pozwala ministrowi pozostawać nadal na stanowisku. Monarcha w pochlebnych słowach ocenia działalność bar. Spens-Bodena i przenosząc go w stan stałego spoczynku, nadaje mu wielką wstęgę orderu Leopolda.

Mikołaj Rothmühl, który w przyszły czwartek śpiewać będzie w Filharmonii, jest Warszawianinem. Po studyach w konserwatoryum lipskiem i wiedeńskiem, a nadto w wyższej szkole muzycznej w Berlinie, zajął tam odrazu stanowisko pierwszego tenora opery królewskiej. Krytyka niemiecka przyznała Rothmülowi już po pierwszych jego występach piękny głos, inteligentną deklamacyę, talent sceniczny i ogólne umuzykalnienie. Jako Tristan, Zygfryd, Lohengrin, Tannhäuser, Robert, Don José, Samson, Turiddu, Otello, Radames itp. zbierał Rothmühl tryumfalne oklaski w Berlinie, Sztutgardzie, w których to miastach nosił tytuł nadwornego śpiewaka królewskiego, oraz w Wiedniu, Kolonii i Hamburgu, a ostatnio i w Szwajcaryi, gdzie dzielny tenorzysta występował gościnnie. Człowiek młody, rozporządzający wspaniałym głosem, nie zapomniał języka ojczystego. Zna cały repertuar oper polskich a z szeregu pieśni naszych kompozytorów studyuje nowości pisane na głos tenorowy. W zeszłym roku wystąpił Rothmühl trzykrotnie na koncertach Filharmonii warszawskiej, gdzie zdobył pełne uznanie krytyki i publiczności.

Zamordowanie policyanta we Lwowie. Wczoraj w południe na placu Misyonarskim kapral policyi Andrzej Kańczak chciał aresztować znanego policyi złodzieja Krzyżanowskiego, w chwili, gdy ten dobierał się do kieszeni jakiejś pani. Wówczas Krzyżanowski rzucił się na policyanta i począł go bić kułakami. Gdy Kańczak dobył szabli i ciął nią Krzyżanowskiego w ramię, rzuciła się nań gromada kolegów zawodowych Krzyżanowskiego, Krzyżanowski odebrał mu szablę, a gdy policyant począł uciekać, puścił się za nim i ciął go w głowę tak silnie, że Kańczak bezprzytomny upadł na ziemię. Oburzeni tem przechodnie, zdołali przytrzymać Krzyżanowskiego i oddać go w ręce policyantów. Obu rannych odwieziono na stacyę ratunkową, gdzie stwierdzono u kaprala Kańczaka ranę płatową, długą na 10 cm. i rozciętą kość aż do mózgu. Po prowizorycznem zaopatrzeniu odwieziono go do szpitala garnizonowego. Dziś rano o godz. $^{1}/_{2}$4 zmarł ten biedak wskutek odniesionej rany. Na stacyi Krzyżanowski nie dał się opatrywać i łżył wszystkich, a na policyi twierdził, że Kańczak chciał go aresztować niewinnie.

Ruscy akademicy znów się burzą. Alumni ruscy z III roku postanowili nie zapisywać się w bieżącym semestrze na wykłady X. prof. Fijałka i X. dziekana Jaszowskiego. Wobec tego oświadczył rektor prof. Chenkowski, że półrocze bez tych wykładów nie będzie im policzone, ponieważ są to wykłady obowiązkowe. Wskutek tego oświadczenia alumni zapisali się na wszystkie wykłady, ale równocześnie wystosowali prośbę do ministra oświaty o zwolnienie ich z obowiązku uczęszczania na wykłady XX. Fijałka i Jaszowskiego. W akcyi tej uczestniczą tylko studenci ze stronnictwa ukraińskiego, a zaś Starorusini nie biorą w niej udziału.

Koło polskie w parlamencie niemieckim uchwaliło 6 głosami przeciw 5 głosować za nową taryfą cłową.

Adam ks. Sapieha wyjechał wczoraj wieczorem w towarzystwie swej małżonki i lekarza dra Gromana do Nervi na pobyt zimowy. Do kraju wróci dopiero z końcem wiosny.

Spadek po ś. p. Kalikście ks. Ponińskim. Już przed kilku dniami zaznaczyliśmy bezpodstawność pogłosek, obiegających niektóre dzienniki, jakoby śp. Poniński porobił jakieś milionowe zapisy na cele dobroczynne. Do dnia dzisiejszego nie zdołano odnaleść testamentu. Gdyby go wcale nie znaleziono, to cały spadek odziedziczą rodziny Lubomirskich, Ponińskich i Bobrowskich. Poszukiwania jednak trwają dalej.

Kapelmistrzem Filharmonii lwowskiej w miejsce p. Henryka Jareckiego, który ustąpił ze swego stanowiska wskutek nadwątlonego zdrowia, został znakomity i wysoko ceniony muzyk p. Henryk Melcer-Szczawiński.

W sprawie wyboru posła do Rady państwa z gmin wiejskich Stryj-Żydaczów-Drohobycz donoszą, że najpoważniejszymi kandydatami ze strony polskiej są: pp. Matkowski, Rojowski i Julian br. Brunicki. Informacya ta jest o tyle nieścisłą, że komitety powiatowe dotychczas jeszcze się nie zebrały, a przynajmniej propozycyj swych centralnemu komitetowi nie przedłożyły.

Rygor w ruskiem seminaryum. Nowy rektor grecko-katolickiego seminaryum duchownego we Lwowie, X. dr. Chomiszyn, zaprowadził ścisły rygor. Wydrukowano przepisy dla alumnów, wyznaczające jak najściślej zajęcia w ciągu całego dnia. Każdy z alumnów obowiązuje się przez podanie ręki X. rektorowi do sumiennego ich przestrzegania. Praca, ład i karność — miejmy nadzieję — odciągną chyba alumnów od politykowania i agitacyj narodowo-politycznych.

Defraudacya w Anglobanku. Znowu w jednym z banków wiedeńskich, w Anglobanku, wyszły na jaw malwersacye. Nie idzie tu wprawdzie o tak wielkie sumy, jak przy defraudacyi w Länderbanku, ale skandal jest wielki, bo aresztowano dyrektora banku, Wincentego Kremera. Kto wie zresztą, czy w toku śledztwa nie okaże się, że zdefraudowano większe sumy, niż na razie wiadomo. Kremer prowadził od dość długiego czasu sfingowane rachunki, zmyślił mianowicie dwa konta i na nie pobrał łącznie 36.000 koron. Anglobank w komunikacie, wydanym wczoraj, podaje fakta te do wiadomości publicznej, nie wymienia atoli nazwiska Kremera, lecz mówi tylko o „jednym z wyższych urzędników". Oszukańczą tę manipulacyę wykryto podczas kontroli, a kontrolujący urzędnik doniósł natychmiast o tem Radzie jeneralnej banku, która winnego urzędnika bezzwłocznie zasuspendowała. Komunikat zapewnia, że szkoda, jaką Anglobank ponieść może, nie przekracza sumy 36.000 K.

Z teatru. Józef Śliwicki, artysta teatrów warszawskich przybył już do Lwowa i w przyszłą środę wystąpi gościnnie na scenie teatru miejskiego w znakomitej sztuce Gerharda Hauptmana „Dzwon zatopiony", która wznowioną będzie z nową wystawą. P. Śliwicki, wychowanek sceny krakowskiej, a ulubieniec warszawskiej publiczności, wystąpi w roli mistrza Henryka. Rusałką będzie pani Bednarzewska. Na drugi gościnny występ p. Śliwickiego, przygotowuje się wznowienie szekspirowskiego „Hamleta", którego będzie grać gość warszawski.

Uroczyste pożegnanie ustępującego z Uniwersytetu lwowskiego profesora radzcy dworu dra Tadeusza Pilata, obecnie zastępcy marszałka krajowego i członka Wydziału krajowego, przez profesorów i młodzież akademicką odbędzie się we środę dnia 22 października 1902 o godzinie 12-ej w południe w auli uniwersyteckiej.

Z Filharmonii. Dzisiejszy koncert zapowiada się niezwykle interesująco. Po ogromnym sukcesie, jaki p. Śliwiński odniósł przedwczoraj, kasa Fil-

harmonii przez dzień cały jest w ruchu. Znakomity artysta wykona z orkiestrą piąty koncert Rubinsteina, a nadto szereg utworów Chopina, którego jest niezrównanym wykonawcą. Na koncercie tym odśpiewa również p. Korolewicz-Wayda znaną pieśń Komorowskiego „Rosła Kalina" i szereg innych pieśni polskich kompozytorów.

Po koncertach niedzielnym i wtorkowym zapowiada repertuar Filharmonii na czwartek koncert ze współudziałem Mikołaja Rothmühla, słynnego tenora o którym wspominamy na innem miejscu i młodziutkiej wiolinistki panny Emci Wolfsthalówny, która już parę razy dała się poznać na estradzie a gra jej zapowiada, że będzie wielką artystką. Na koncert ten kasa Filharmonii już od jutra sprzedaje bilety.

Z Colosseum. Wczorajsze przedstawienie w Colosseum nie mogło przyjść do skutku z powodu, że maszyna do oświetlenia elektrycznego odmówiła posłuszeństwa. W ciągu dnia dzisiejszego naprawiono maszynę, funkcyonuje ona już należycie, a wieczorem odbędzie się pierwsze po kilkunastodniowej przerwie przedstawienie z nader obfitym programem.

Aresztowanie. W jednym z handlów śniadankowych w Stanisławowie aresztowano architekta p. Rausza z Krakowa, który w ostatnich czasach zajmował posadę inżyniera powiatowego w Kałuszu. Ów p. Rausz zadarł się w Kałuszu z niejakim p. Topolnickim, [illegible] tamtejszego starostwa, którego oskarżył o kradzież jabłek z dzierżawionego, wspólnie z niejakim p. Barzykowskim, sadu. Rzecz się oparła o sądy. Z spółki najmu, czy też z innego tytułu, pozostał Rausz winien Barzykowskiemu kwotę około 2000 koron. Kwestya tego długu posłużyła za pretekst aresztowania Rausza.

Prezent z kozłów skalnych. Król Wiktor Emanuel podarował Cesarzowi austryackiemu parę kozłów skalnych. Zwierzęta te trzymają się już tylko na szczytach Mont Cenis i Monte Rosa, dokąd król, posiadający wyłączny przywilej polowania, corocznie na łowy się udaje.

Chrześcijanka więziona przez żydówkę. Ignacy Pięciorak, szewc, zamieszkały przy ulicy Piekarskiej l. 18, doniósł dziś policyi, że 14 letnią córkę jego, Michalinę, więziła przemocą od 13 do 17 bm. Ette Fein, właścicielka składu nafty przy ul. Wesołej 3. Feinowa namawiała ją, aby opuściła ojca i aby przeszła na wiarę żydowską, obiecywała jej zapisać cały swój majątek, a tymi dniami chciała ją wysłać do kuzynów swych do Stryja. Mimo nalegań dziewczyny Feinowa nie chciała jej puścić od siebie, a uczyniła to dopiero wtedy, gdy Michalina zagroziła, że życie sobie odbierze. Wyświetleniem całej tej zagadkowej sprawy zajmą się władze policyjne.

Z Tarnopola piszą nam: Od dawna dawał się u nas czuć brak rzeźnika katolickiego do bicia wołów, aż obecnie za inicyatywą radzcy Namiestnictwa Zawadzkiego utworzył się konsorcyum, które powierzyło wyrób mięsa p. Ucherce, rzeźnikowi z [illegible] [illegible] mamy, [illegible] nie będziemy narażeni na brak mięsa, a mniemamy, [illegible] się dostarczać p. Świstun, dzierżawca [illegible] Boże! [illegible]

Spadek po Zoli wynosi 4 miliony franków, przeważnie w gruntach.

Pomnik w Żółkwi. Dwa nowe pomniki stanąć mają w tym roku w Żółkwi, mianowicie króla Jana III. i Stanisława Żółkiewskiego. Wykonanie obu pomników powierzyła gmina artyście-rzeźbiarzowi p. St. Czapkowi, wychowankowi wiedeńskiej Akademii sztuk pięknych. Roboty przedwstępne około ustawienia postumentów już rozpoczęto, ustawienie zaś samych figur nastąpi prawdopodobnie jeszcze w r. b., natomiast uroczystość odsłonięcia pomników odbędzie się dopiero w maju r. 1903 z okazyi obchodu pamiątki 300-letniego istnienia Żółkwi.

Jedzenie dla podróżnych na kolejach galicyjskich. Na galicyjskich liniach kolejowych ma zaprowadzony być [illegible] system sprzedaży posiłku. W większych restauracyach kolejowych przygotowane będą do pociągów w miarę potrzeby (konduktorzy będą telegraficznie z poprzedniej stacyi potrzebną ilość zamawiać) małe koszyki, zawierające: porcyę szynki, porcyę rozbefu, kawałek sera z bułką, nożyk, flaszeczkę małą z winem i szklaneczkę (albo małą płaską flaszeczkę zawierającą kieliszek koniaku), prócz tego jakieś ciastka, owoce, a nareszcie wykałaczki do zębów i serwetkę papierową. Szynka, pieczeń i ser, każda potrawa z osobna opakowaną będzie w osobnej torebce z papieru pergaminowego i podlegać będzie ścisłej kontroli naczelnika odnośnej stacyi. Koszyk taki wraz z zawartością (wszystko staje się własnością podróżnego) kosztować będzie do guldena, (o ile z koniakiem nieco więcej). Dyrekcye kolejowe zawarły już układ z szkołą koszykarską w Wiązownicy o dostarczanie potrzebnej ilości koszyków, z [illegible] w Żółkwi o dostarczenie szklaneczek i [illegible], z [illegible] w Świątnikach o dostarczanie potrzebnej ilości nożyków, torebek zaś i serwet papierowych dostarczy specyalna fabryka w Rzeszowie.

Zamordowanie 87 letniej kokietki. W Paryżu [illegible] przy ulicy Des Martyrs mieszkała staruszka pani Leconte. Dama ta wzbudzała ogólny podziw wytrwałością, z jaką chciała zwalczyć i ukryć swój wiek podeszły. Wymalowana, emaliowana, w rudej peruce, ubrana [illegible] [illegible] Łatwo [illegible] [illegible] oczom. [illegible] [illegible] otrzymała [illegible] mała [illegible] Marysieczko! (sic) Jakże mnie uczyniłaś szczęśliwym, dozwalając mi wynurzyć ci moją miłość. Chwile z tobą spędzone wydają mi się rajem. Lecz pamiętaj, moja słodka gołąbko, że jestem zazdrosny. Kto był ten młody człowiek, który tak patrzył na ciebie na schodach. Mówiłaś mi, że to sąsiad. Ale pamiętaj, moja maleńka, że jestem zazdrośny i nie zniosę, aby kto inny miał prawo ubóstwiać twą piękność, jak ja ubóstwiam"... W osiemdziesięciu siedmiu latach otrzymywać takie listy, to doprawdy sztuka nielada. Szkoda tylko, że dalszy ciąg jest mniej ciekawy, a epilog zbrodniczy był do przewidzenia.

Podróż naokoło świata w ciągu dni 40. Na ostatnim kongresie międzynarodowym dyrektorów kolei żelaznych roztrząsano seryo sprawę odbywania podróży naokoło świata w jak najkrótszym przeciągu czasu. Podobno mają dyrekcye kolei porozumieć się pomiędzy sobą i wejść w układy z kompaniami żeglugi transatlantyckiej, a to w celu ułatwienia pasażerom podróży naokoło świata. — Obliczono, iż w ten sposób, kombinacyami wspólnemi, udałoby się objechać świat w ciągu dni 40. Widzimy więc, że owa legendowa podróż Fileasa Foxa w ciągu dni 80 została pobita i bohater Juliusza Vernego musi ustąpić z placu. Już w roku zeszłym p. Guston Stiegler objechał naokoło ziemię w ciągu dni 63.

Surowica przeciw kokluszowi. Po surowicy przeciw szkarlatynie dra Mosora z Wiednia mamy surowicę przeciw kokluszowi dra Leuriaux z Brukseli, dwa potężne środki walki z największemi wrogami dzieci. Dr. Leuriaux uzyskał swoją surowicę zwykłą drogą, znalazłszy zarazek choroby w plwocinach i szluzie nosa, wyhodował bakcyle, uodpornił konie przeciw działaniu tych bakcylów i uzyskaną z nich surowicę zużytkował w celach terapeutycznych. Na 66 wypadków w pięciu tylko nie osiągnął pożądanego wyniku. Dzieciom niżej lat 2 zastrzykiwa 5 ctm. kubicznych, starszym 10. Wyniki były tem lepsze, im wcześniej dziecko poddane zostało kuracyi.

Styl urzędowy władz w Galicyi. Z powodu, że język polski w używaniu władz galicyjskich jest niemiłosiernie koszlawiony i kaleczony, słuszne uwagi czyni *Czas*. Pisze on: Powszechnie się narzeka na styl urzędowy naszych władz, który pacząc język mnóstwem germanizmów, utrudnia zrozumienie pism urzędowych, a w dalszem następstwie oddziaływa szkodliwie na język całego naszego życia publicznego. Mało jednak zastanawiano się dotąd nad możliwością poprawy w tym kierunku. A przecież rzecz to nie błaha. Mamy piękne tradycye polszczyzny urzędowej z czasów Księstwa Warszawskiego i z pierwszych czasów Królestwa Kongresowego. Tam należałoby zatem poszukać wzorów, które, oczyszczone z naleciałości francuskich i z latynizmów dawniejszego pochodzenia, mogłyby być doskonale dostosowane do współczesnego stanu rozwoju językowego i do współczesnych stosunków prawniczo-administracyjnych. Potrzebaby na to przeprowadzić badania archiwalne, używając do nich zarówno filologa, jak i praktycznego prawnika. Ostatecznym rezultatem tych prac byłyby wzorniki stylu urzędowego dla użytku naszych władz państwowych i autonomicznych, adwokatów itd.

Nie wątpimy, że mając taki materyał do dyspozycyi, szefowie krajowi wszystkich dykasteryj dołożyliby chętnie wszelkich starań, aby owe wzorniki weszły w praktyce w rozległe użycie. Czy nie znalazłaby się jaka z korporacyj naukowych, zajmujących się badaniem na polu języka polskiego, któraby się podjęła tak wdzięcznego a tak potrzebnego przygotowania i opracowania takich wzorników? Zauważymy jeszcze, że chodzi tu o styl urzędowy wogóle zarówno sądowy, jak i administracyjny, oraz o słownictwo administracyjne, gdyż samem słownictwem prawniczo-sądowem poczęto się już u nas zajmować i poczyniono w tym kierunku pewne postępy.

Zmarli. We Lwowie zmarł wczoraj Józef Podlewski, syn ś. p. Waleryana, długoletniego posła i członka Wydziału krajowego, przeżywszy lat około 60.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 7, w poł. + 9 R. Bar. 756. Spada. Deszcz.

Należyte przygotowanie.

Proboszcz do włościańskiej pary, która nazajutrz ma przystąpić do ołtarza.

— Jest to najważniejszy akt waszego żywota, do którego jutro przystępujecie. Czy jesteście należycie przygotowani?

— A jakże, rozumie się, proszę księdza proboszcza. Cielę, wieprz i czterdzieści kur i kaczek już pozarzynali.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś po raz 2gi „Śpiący rycerze" widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką M. Swierzyńskiego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej popoł. „Nadzieja" sztuka w 4 aktach Heyermannsa. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 3ci „Śpiący rycerze". — W poniedziałek po raz 11st. „Weronika" operetka w 3 aktach A. Messagera. — We wtorek po raz 4ty „Kładka" komedya w 3 aktach Fr. Gressac i Fr. de Croisset. — We środę po raz 1szy (wznowienie) „Dzwon zatopiony" baśń dram. w 5 aktach G. Hauptmana, przekład J. Kasprowicza, muzyka Fr. Słomkowskiego. 1szy gościnny występ Józefa Śliwickiego, artysty teatrów warszawskich. — We czwartek po raz 10ty „Świat na opak" fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — W piątek po raz 4ty „Śpiący rycerze".

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. Wtorek „Miłosierdzie ludzkie" A. Nowaczyńskiego, „Bociany" A. Marka, „Warszawianka" A. Wyspiańskiego. Środa „Matka" S. Przybyszewskiego. Czwartek „Kamionka" Meilhaca i Halevy. Sobota i niedziela: „Balladyna" J. Słowackiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 października.

(Z). Nie poprawiło się i dziś niekorzystne usposobienie tutejszej giełdy; spadek kursów postępował nieprzerwanie i był zwłaszcza w Alpinach tak wielki, że w porównaniu z dniem wczorajszym utraciły one 11 koron. Podobnież obniżył się kurs Staatsbahnów, Rima Murany, praskich akcyi żelaznych i węgierskiego banku kredytowego.

Przedłożony Izbie budżet na r. 1903 obudza w tutejszych sferach finansowych bardzo poważne refleksye. W cyfrach tego budżetu objawia się z jednej strony obniżenie dochodów państwowych, z drugiej zaś zwiększenie wydatków, tak, iż z trudnością utrzymano równowagę budżetową za pomocą pozostałych jeszcze rezerw. Wykaz dochodów z podatków bezpośrednich i pośrednich w pierwszych 8 miesiącach tego roku przestawia stan nader niepomyślny.

Dochód z podatków od akcyi obniżył się znacznie, podobnie ma się rzecz z innymi podatkami bezpośrednimi, z wyjątkiem osobisto-dochodowego, w którym jest mała nadwyżka. Podobnie niekorzystny jest wynik podatków pośrednich, z wyjątkiem podatku od nafty. Podatek od piwa przyniósł o milion koron mniej. Zwiększył się wprawdzie w tym roku dochód z cła od kawy, ale wynikło to tylko stąd, iż w ubiegłym roku dochód ten był wyjątkowo mały. Wogóle budżet przyszłoroczny wykazuje depresyę na wszystkich prawie polach życia ekonomicznego w Austryi.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 679·00, węg. Zakł. kredyt. 719·00. Anglobanku 273·00, Unionbanku 535·50, Länderbanku 393·00, Bankvereinu 452·50, Bodencredit 926·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 709·00, Lombardy 77·25, Kol. Elbethal 463·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 560·00, Alpiny 354·50, Rima Muranyi 481·00, Praskiego Tow. żel. 1490·00, Fabryki broni 302·00, Tureckie tytoniow. 325·00, Oblig. węg. indemniz. 97·80, Renta majowa 100·50, Austr. renta koronowa 100·20, Węgier. renta koronowa 97·65, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·00, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·00, 4½% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·20, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 112·75, Marki 116·95, Ruble 252.50.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8go do 14go października — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.10 do 7.25, żyto 6.10—6·20, jęczmień browarny 5.40—6.75, jęczmień pastewny 5.00—5·25, owies 5.80—6·—, hreczka 0·00—0·00, kukurudza zeszłoroczna 6.80—6.90, kukurudza nowa 5.50—5.90, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·50—8.90, groch pastewny 6.00—6.45, soczewica 0.00—0.00, bobik 5·00—5.20, wyka 5.00 do 5.40, koniczyna czerwona 47.50—52.50, biała 80.00 do 95.00, szwedzka 00— do 00.00, tymotka 22.00 do 26.—, fasola 00—00, anyż ros. —.00——, anyż płaski —.00——.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy 9·40—9.65, rzepak letni 00.00—00.00, Rzepik zimowy —.—, lnianka 00.00 do 00·00, nasienie lniane 11.50—11.40, nas. konopne 8.00—8.25, chmiel —.— do —·—, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 18.00—19.00, łój topiony 39.00 do 40.00, Wosk ziemny 00.00—00.00, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 35.00—35.40.

§ **Z kolei.** Z dniem 11go października 1902, otwarto w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państwowych w Pradze kolej lokalną Wlaschin-Unter-Kralowic ze stacyami Wlaschin, Zdislawitz, Stephanów, Keblau i Unter-Kralowitz, które są urządzone dla ruchu ogólnego z wyjątkiem przesyłek wybuchowych i przystankami Sedumpan i Borowsko dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Berlin 18 października. Wczoraj parlament niemiecki obradował w dalszym ciągu nad taryfą celną. Socyalista Antrick omawiał wniosek socyalisty Albrechta o uwolnienie od cła czterech głównych rodzajów zboża. Przedłożenie rządowe nazwał mówca poronionem. Polemizował z poprzednimi mówcami, z kanclerzem i ministrami, poczem oświadczył, że socyalna demokracya odrzuci nietylko przedłożenie rządowe, ale także przedłożenie komisyi. Nowa taryfa celna, proponowana przez rząd, wywołałaby ruch ogólno-ludowy, któryby pogrzebał wszystkich pruskich junkrów. (Oklaski wśród socyalistów, śmiech na prawicy i w centrum).

Poseł Paasche (narodowiec) ubolewał nad wrzawą, jaka panuje na lewicy podczas obrad nad taryfą celną i nad stratą czasu przez przewlekanie mów. Socyaliści tylko dlatego popierają wolny handel, ponieważ popierają rewolucyę. (Wielu posłów otoczyło trybunę i przerywało mówcy; prezydent Izby wzywał ich do spokojnego zachowania się).

Paasche zaznaczył następnie, że hr. Buelow przemawiał onegdaj w imieniu zjednoczonych rządów związkowych. Gdyby przedłożenie odrzucono, żaden rząd nie byłby w stanie opracować nowego projektu taryfy. Należy zatem próbować przeprowadzić przedłożenie celne w interesie gospodarstwa, rolnictwa i przemysłu.

Hr. Kanitz (junkier) ubolewa, że kanclerz onegdaj oświadczył, iż od tego co rząd uznał za ostateczną granicę — nie odstąpi. Potrzeba podwyższenia ceł agrarnych staje się coraz bardziej konieczną z powodu masowego importu zboża zamorskiego. Słusznie powiedział francuski deputowany Jaurès: „Wszędzie rząd daje się oślepić zyskami z fabryk, nie widząc, że pług, orzący ziemię, daje narodowi główną siłę".

W dalszym ciągu swej mowy oświadczył hr. Kanitz, że większość konserwatystów jest za podwyższeniem ceł minimalnych. Stronnictwo mówcy sądzi, że można zniżyć cła przemysłowe, byle tylko rolnictwo było dostatecznie chronione.

Poseł Herold oświadczył, że centrum zgadza się z zapatrywaniami kanclerza, jednakże nie z konsekwencyami, które on w praktyce wysnuwa. Centrum pragnie, aby nadwyżka z dochodów z ceł na artykuły żywności była użyta na zaopatrzenie wdów i sierót. Jeżeli sprawa taryfy celnej rozbije się o opór zjednoczonych rządów związkowych, to odpowiedzialność za to spadnie na te rządy. (Oklaski w centrum).

Poseł Isbeck (narodowiec wolnomyślny) zaznacza, że właśnie przy tych pozycyach przewidziane są cła minimalne, które przy zawarciu układów odgrywają główną rolę. Kto popiera zadania kultury, musi głosować przeciwko przedłożeniu taryfowemu, a zwłaszcza przeciwko cłom minimalnym na 4 główne rodzaje zboża.

Paryż 18 października. Izba deputowanych obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad interpelacyami w sprawie zamykania szkół kongregacyjnych. Prezydent ministrów Combes zaznaczył, że rząd postąpił przy zamknięciu szkół kongregacyjnych w myśl ustawy. Rząd przeprowadził tylko ustawę. Kongregacye nie byłyby stawiały oporu, gdyby pewne osobistości nie wprowadziły ich w błąd co do ich praw i nie tłómaczyły fałszywie oświadczenia poprzedniego prezydenta ministrów Waldecka-Rousseau. Rząd miał prawo położyć pieczęcie na szkołach kongregacyjnych. Nie pozbawiliśmy — rzekł mówca — dzieci możności uczenia się, ponieważ możemy je przyjąć do naszych szkół rządowych. Wojsko wystąpiło nie przeciw kobietom, ale w celu utrzymania porządku publicznego, dla ochrony władz przed gwałtami, wywołanymi fanatyzmem. Znajdujemy się w punkcie przełomowym historyi. Kraj zginie, jeśli nie oprze się kongregacyom. Chcemy położyć kres inwazyi zakonników. Od Izby zależy przeprowadzenie tej polityki. (Żywe oklaski).

Po zamknięciu dyskusyi przystąpiono do głosowania nad kilku wniesionymi porządkami dziennymi. Izba uchwaliła wniosek Mosona 329 głosami przeciw 233, pochwalający postępowanie rządu i wyrażający mu zaufanie. Po krótkiej jeszcze dyskusyi dodatkowej przyjęto nagłość przedłożonego przez rząd projektu ustawy, uzupełniającego dawną ustawę o kongregacyach.

Podczas posiedzenia Izby jedna z pań, siedzących w loży dyplomatycznej, rozpoczęła oklaskiwać mowę Ribota. Socyaliści wszczęli z tego powodu wrzawę i gwałtownie protestowali, natomiast prawica zgotowała owacyę tej pani. Dopiero gdy przewodniczący zagroził opróżnieniem galeryi, zapanował spokój.

Berlin 18 października. Na bankiecie wydanym wczoraj na cześć jenerałów boerskich przemawiał najpierw Botha, zaznaczając, że jenerałowie przedsięwzięli tak uciążliwą podróż w celu wystarania się o pieniądze dla swego narodu. Oświadczył, że cieszy go, iż podczas przejazdu przez miasto nie było żadnych manifestacyj antiangielskich. Następnie przedstawił De Wet, jak bardzo Boerzy potrzebują pomocy i zapewnił, że zadanie jenerałów nie ma żadnego charakteru politycznego, gdyż Boerzy chcą dowieść, że są dobrymi angielskimi poddanymi.

Wczoraj zwiedzili jenerałowie gmach parlamentu, oprowadzał ich Bismark.

Zadar 18 października. Dnia 14 b. m. nieznani sprawcy obrzucili szyld tutejszego włoskiego konsulatu błotem. Namiestnik w piśmie wystosowanem do konsula, wypowiedział swe ubolewanie z powodu tego zajścia.

Paryż 17 października. List francuskich biskupów do senatorów i deputowanych w sprawie kongregacyi podpisany jest przez 72 arcybiskupów i biskupów. Jak słychać, rząd zamierza zarządzić wstrzymanie wypłaty pensyi owym 72 arcybiskupom i biskupom, którzy ten list podpisali. Dzienniki radykalne domagają się wypowiedzenia konkordatu.

Paryż 18 października. W okręgach objętych strejkiem węglowym sytuacya na ogół niezmieniona; daje się jednak spostrzedz słabnięcie ruchu strejkowego.

Konstantynopol 18 października. Dzienniki ogłaszają urzędowo, że Ibrahim basza otrzymał rozkaz ścigania band rozbójniczych i już kilka ich rozprószył, a częścią wytępił. Spodziewają się, że przez to zarządzenie położony będzie kres klęskom, wyrządzanym przez bandy rozbójnicze.

Belgrad 18 października. W nowym gabinecie prezydyum objął Markowicz, sprawy wewnętrzne Wenimir Kibarowicz (umiarkowany radykał), sprawy zagraniczne Simeon Losanics (umiarkowany liberał). Inne teki jeszcze nie obsadzone.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 18 października. Dziś odbyło się otwarcie „Salonu malarzy polskich". Prezes Jacek Malczewski, otwierając wystawę, zaznaczył, że osiągnęła ona swój cel, bo zgromadziła znaczną liczbę obrazów malarzy polskich. Prezes podziękował „Towarzystwu sztuk pięknych" w Warszawie, Krakowie i we Lwowie za pomoc w doprowadzeniu do skutku wystawy.

Następnie rozpoczęto zwiedzać wystawę. W pierwszej sali znajdują się portrety Lenca, Augustynowicza, pejzaże Ruszczyca, rzeźby Kossowskiego z Paryża i Glicensteina z Rzymu. W wielkiej sali znajdują się 3 projekty witraży i studya Stanisława Wyspiańskiego, tryptyk Wewiórskiego „Wielki Boże" i drugi tryptyk Wodzinowskiego „Podczas sumy w Wróblowicach", odznaczający się świetnością kolorytu. Dalsze sale zajmują obrazy Jacka Malczewskiego, Wojciecha Kossaka „Odwrót Blüchera", portrety Krzesza, obrazy Janowskiego, Trojanowskiego, akwarele Pociechy. Publiczność licznie zwiedza wystawę.

Berlin 18 października. W niedzielę dnia 26 odbędzie się w Berlinie wiec ogólny w sprawie upośledzenia, jakiego doznają Polacy katolicy we wszystkich tamtejszych parafiach, a to szczególnie w sprawie przygotowania dzieci do spowiedzi i komunii św.

Sandomierz 18 października. Wisła bardzo szybko przybiera, wskutek czego roboty regulacyjne wstrzymano.

Kraków 18 października. Na dzisiejszem zgromadzeniu adwokatów w zachodniej Galicyi prezydent przedłoży wniosek wysłania telegramu do JE. dr. Tchorznickiego, prof. dr. Balzera i dr. Korna z wyrazami wdzięczności i uznania za żmudną, a pomyślną i skuteczną pracę w obronie praw naszego kraju do „Morskiego Oka".

Paryż 18 października. Według wniesionej wczoraj noweli do ustawy o kongregacyach będzie ustanowiona kara do jednego roku więzienia, względnie grzywny do 5000 fr. dla tych, którzy bez zezwolenia otwierają zakład kongregacyjny, kierują nim, albo tolerują go w swej realności.

Wiedeń 18 października. Koło polskie zebrało się przed południem na posiedzenie. Obrady są poufne, a toczą się nad przedłożonemi przez marszałka Potockiego postulatami kraju.

Paryż 18 października. Nacyonaliści protestują przeciw kandydaturze Jaurès'a na wiceprezydenta Izby deputowanych. Kandydatem ich jest Cavaignac, ale nie ma żadnych szans.

Paryż 18 października. Przybył tutaj król portugalski.

Na walnem zgromadzeniu robotników metalowych uchwalono strejk dalej prowadzić.

Wiedeń 17 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·85 (niezmieniony). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 38·00.

Berlin 17 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 42·30.

Paryż 17 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·15. Mąka („Fleur de Paris") 31·20.

Frankfurt 17 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·25. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·25. Laura 000·00.

Wiedeń 18 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 264·—
" " " " " 1889 3% 262·50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 252·50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87·50
Tureckie obl. prem. kolei po 400 fr. 112·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 421·75, Clary 40 zł. m. k. 205.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 87.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 76.00, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 185.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25 Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 247.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 427.—.

Wiedeń 18 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·47—7·48, na wiosnę 7·49—7·50; żyto na na jesień 6·71—6·72, na wiosnę 6·73—6.74; kukurudza na wrzesień-październik 6·92—6·95, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·55—6·56, na wiosnę 6·57—6·58. Rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: kukurudza zwyżkowo, zresztą silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 18 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·33—7·34, na kwiecień 7·35—7·36; żyto na październik 6·45—6·46, na kwiecień 6·44—6·45; owies na październik 6·10—6·11, kwiecień 6·24—6·25; kukurudza na maj 5·80—5·81. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 18 października.

Marki 117.00, renta majowa 100.50. węg. renta koronowa 97.65, Akcye: austr. zakł. kredyt. 678.—, węg. zak. kred. 720·00, anglobanku 273.50, unionbanku 535.—, bankvereinu 453.00, länderbanku 392.00, kolei państw. 707.—, lombardy 77.50, akcye kolei Elbethal 462.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 327.00, alpiny 351.00, Rima Muranyi 480.00, pragskiego Tow. żel. —.00, losy tureckie 112.75, ruble 252·50. Usposobienie bez ochoty.

Lwów 18 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 120 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 586.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. gal. 6 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·81 do 96.50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, **10·02***.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00. 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Jakkolwiek młode małżeństwa zwykle twierdzą, że najlepiej we dwoje i że każdy trzeci jest intruzem, jednak po pewnym czasie w to słodkie sam na sam wkracza intruz, i to krzykliwy.

Od jego wtargnięcia zaczyna się nowe życie dla obojga, życie daleko pożyteczniejsze, ale już mniej skupione, niż poprzednio.

Ta mała, różowa istotka ujmuje mężowi odrobinę miłości, pozbawia żonę odrobiny względów tkliwych, a zachód około niej i przebyte cierpienia przywiązują do niej serce matki węzłem najściślejszym i nierozerwalnym. Z ojcem rzecz inna. Do jego dumy rodzicielskiej łączy się pewna domieszka urazy — nie może darować temu intruzowi cierpień matki i pamięta je, gdy ona już dawno o nich zapomniała.

Przez serdeczne współczucie, obawy, przez swą bezradność wobec katastrofy, przez poniesione niewygody i ojciec bierze udział w tej rodzinnej tragedyi. Nie bez powodu u dzikich ludów, mąż, nie żona, otrzymuje wyrazy współczucia i kondolencyi.

Przyszła chwila, gdy Magdzia czuła się bardzo niedobrze, a potem były miesiące, w których czuła się lepiej; wreszcie pewne objawy zwiastowały zbliżanie się dnia, o którym Franek nie mógł myśleć bez trwogi śmiertelnej.

Ona ze zwykłą, cierpliwą odwagą kobiecą spoglądała w przyszłość pogodnie. Ale dla niego było to zmorą, trapiącą go na jawie i we śnie. Umiał panować nad tem, co go bolało osobiście; ale jakaż filozofia, jaka moc duszy zdoła nas zahartować na cierpienie ukochanych?

Gryzł się i martwił, zdawało mu się, że tai swoje zmartwienia i zgryzotę, lecz przed okiem kochającej żony nie ujdzie żadna troska męża, ukrywana bodaj najstaranniej. Magdzia przyglądała się Frankowi nieznacznie i tworzyła plan w głębi duszy.

— Wiesz — rzekła pewnego wieczoru — jeżeli dostaniesz urlop na dni kilka, to przyjmij zaproszenie p. Mildway i pojedź do niego na wieś.

— Jakto? Teraz! — zawołał Franek.

— Tak, teraz właśnie.

Magdzia spojrzała na niego przejrzyście, niewinnie — tak patrzy kobieta tylko wtedy, gdy chce mężczyznę wywieść w pole.

— W tym tygodniu możesz bezpiecznie wyjechać — oświadczyła.

— A więc to na przyszły tydzień?

— Tak. Czy możesz dostać urlop?

— Bardzo łatwo.

— Zatem jedź.

— Chcesz, bym cię opuścił w takiej chwili?

— Wszak na czas wrócisz.

— Za to ręczyć nie można. Nie, Magdziu jabym sobie tego nigdy nie darował.

— Zrób to dla mnie.

— Nie, nawet dla ciebie tego nie zrobię. To rzecz postanowiona.

Imć pan Franek był uparty, nie zwykł był ustępować, jak sobie co postanowił.

Z dziwną a zrozumiałą dwoistością uczuć Magdusia była rada i niezawolona z jego oporu, lecz bardziej rada, niż niezadowolona, więc ucałowała go serdecznie.

— Zrób, jak chcesz — rzekła — ja, naturalnie, wolę cię mieć przy sobie.

Kobieta rozumna może przegrać bitwę, ale kampanię zawsze wygrywa. Mężczyzna rozprasza swe siły na mnóstwo celów, kobieta skupia całą wolę w jednym. Magdzia miała jeden cel i dążyła do niego wytrwale, próbując i tak i owak, trafiając do Franka przez przyjaciół, przez matkę, ale on był niewzruszony.

Nie bała się ani chwili o siebie, lecz myśl, że Franek będzie się dręczył, nie dawała jej spokoju. Rozmaitymi, bardzo przebiegłymi fortelami chciała go wyprawić z domu, ale on krzyżował wszystkie jej plany. I oto nagle spostrzegła, że już za późno.

Nabrała tego przeświadczenia wczesnym rankiem, gdy Franek przyszedł ją pożegnać przed wyruszeniem do City.

— Nic jeszcze nie jadłaś?—pytał troskliwie.

— Nie, Franku, nie jestem głodna.

— Może zjesz potem, jak wstaniesz...

— Mój drogi, chciałam przez cały dzień w łóżku poleżeć.

— Czyżby już?...

— Broń Boże! Chcę tylko się ochraniać do przyszłego tygodnia, gdy cały zapas sił będzie mi potrzebny.

— Dałbym dziesięć lat z mego życia, byle ten przyszły tydzień już minął.

— Mój ty poczciwy!

— I owszem, i owszem, poleż sobie.

— Trochę mnie głowa boli... odrobinkę...

— Możeby sprowadzić d-ra Johnsona? Po co cierpieć, kiedy lada proszek może przynieść ulgę.

— Zrób, jak chcesz. Wstąp do niego przechodząc i poproś, żeby tu zaszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej

Z drukarni E. Winiarza